

AGROTURYSTYKA ALTERNATYWNA?

Numer 202 przyniósł artykuł Ewy Dlaboga (*Eko*)agroturystyka w starciu z HACCP'em. Materiał wartościowy, ale i jednocześnie przerażający. Oto bowiem idzie czas, kiedy turystyka wiejska, czy – jak kto woli – agroturystyka, będzie poddana surowym biurokratycznym regulom. Autorka pisze o skrajnych wymaganiach dotyczących traktowania gospodarstwa rolnego, które chcąc uzyskać dodatkowe dochody, stanie się – o horrorze! – m.in. zakładem żywienia zbiorowego, z całym sztafażem wymogów, aż do słynnego „Hacapu” włącznie.

Cóż, z tej naddciągającej pożogi uratują się wyłącznie hotelarze wiejscy, którzy nie są rolnikami, a jedynie korzystają z liberalnego prawa podatkowego w zakresie usług turystycznych. Właściciele wiejskich hoteli i pensjonatów (nawet restauracji!) jedynie udają, że są rolnikami. Na marginesie – autorka pisząc, że wystarczy więc do hoteliku dokupić ziemię popelnia pewną nieścisłość – żeby być wiejskim hotelarzem wystarczy ziemię wydzierżawić.

Prawdziwi rolnicy, którzy agroturystykę traktowali jako źródło DODATKOWYCH dochodów, stając przed koniecznością sprostania rozlicznym przepisom po prostu zrezygnują, albo... zaczną robić agroturystykę „na czarno”, przyjmując nadal dotychczasowych gości i podsyłając ich zaprzyjaźnionym gospodarstwom nie jako turystów, ale jako swych gości, czy też używając starego nazewnictwa – letników.

Urzednicy niewiele będą tutaj mogli wskórać. A już by chcieli! W gminie, w której mieszkam urzednicy interpretują przepisy tak, że rolnik wpisując się

w urzędzie gminy do ewidencji gospodarstw agroturystycznych powinien posiadać: opinię SANEPID-u, zaświadczenie Straży Pożarnej, jakąś budowlaną książkę obiektu z aktualnymi wpisami nadzoru budowlanego oraz decyzję tegoż nadzoru na eksploataowanie obiektu w określonych, nierolniczych celach. Ile to już różnych urzędasów czeka na stosowną gratyfikację?! Cóż, w końcu urzednik też człowiek i może mu wystarczy kopa jaj, parę pęt kielbasy, oskubana kura czy kaczka po sutym, agroturystycznym posiłku uzupełnionym winem swojskiego wyrobu?

Mówiąc poważnie, warto chyba zacząć się zastanawiać nad formami alternatywnymi. Prawdziwi rolnicy goszczący turystów powinni robić to nadal, ale już nie pod oficjalnymi sztandarami agroturystyki. Niech przyjmują nadal swych – już na ogół zaprzyjaźnionych – letników. Niech współpracują ze znajomymi rolnikami „podsyłając” swych gości w ramach sąsiedzkiej wymiany. Niech wymieniają się produktami żywnościowymi, winem, miodami etc. I niech tylko nie robią żadnego marketingu. Niech mówią o swych gościach – goście, nie turyści. Wtedy żaden urzedas powołując się na prawo unijne i Bóg wie jeszcze jakie inne nie będzie w stanie kazać żonie rolnika używać zmywarki czy wyparzarki do naczyń. Nikt nie będzie mierzył długości łóżek, ani przeleżał ilości tychże łóżek na ilość muszli klozetowych. A „Hacap” będzie tylko marą senną ze złego snu rolnika, który uniknął wkręcenia w tryby urzędniczego absurdu.

Witold Cyranowicz
witold.cyranowicz@interia.pl